

Wino to muzyka, a bigos to poezja

Polska szlachta piła, i to dużo. I co z tego? Francuzi nasączają swoje kubki smakowe winem, Niemcy od dwustu lat upijają się piwem podczas Oktoberfestu, a Irlandczycy mają swoją whiskey. Czy na picie alkoholu można spojrzeć inaczej, niż tylko jako przejaw opilstwa?

Fot. Maciej Mikulski

Michał Bałucki w komedii *Sąsiedzi* co rusz przedstawia sceny, podczas których bohaterowie nie wylewają za kołnierz. Zbliża się *hora canonica*, czyli pora obiadowa? Trzeba się napić, bo jak mówi Gębaliński: „jedzenie bez picia, to jak wesele bez muzyki”. Potrzeba załatwić jakąś kwestię polityczną? A może rozwiązać poważny problem? Przecież „nie czas na frasunek, kiedy mamy dobry trunek”. Pije się przy każdej okazji: narodzinach lub śmierci, wesela lub pogrzebu, realizacji interesu i szczęśliwym zakończeniu sprawunków.

Obecność trunków alkoholowych w życiu codziennym w komedii Bałuckiego, to gorzka prawda o nas samych. Przedstawiony obraz dziewiętnastowiecznej szlachty zachęca do spostrzeżenia, że była to grupa pijaczków, zupełnie nieświadoma swoich ułomności. W trakcie

libacji zanika zdolność krytycznej oceny rzeczywistości, zdrowy rozsądek podporządkowuje się emocjom, zniekształcony obraz samego siebie popycha do czynów, które bez nadmiaru alkoholu we krwi nie miałyby miejsca. Radoszewski bez podstawowych zdolności postanawia zostać posłem, za bezcen sprzedaje swój kawałek lasu Szmulowi.

Polska gościnność wymaga, aby wydobyć swoje najlepsze trunki, bo przecież „Chłopa poznasz przy robocie, pana przy stole”. Trzeba przypomnieć, że żaden szlachcic nie wyobrażał sobie, jakoby obecność alkoholu przy śniadaniu była czymś gorszym. Oczywiście, dominującym była czysta wódka. Ponadto pito wino, piwo popijano rzadziej, przeważnie w karczmach. Rodzaje alkoholu podawane podczas większych przyjęć stanowiły o statusie społecznym

gospodarza. Nie dopuszczano do sytuacji, aby spotkania odbywały się bez odpowiedniego trunku. Alkohol cementował całe społeczeństwo. Stanowił o przebiegu oraz znaczeniu spotkań towarzyskich. W tym sensie picie i związane z tym obyczaje, miały swoje uzasadnienie obywatelskie. Nie można kwestionować roli alkoholu w kulturze sarmackiej. Trzeba przyznać rację Bałuckiemu, który napisał, że pito „dla dobra kraju”.

Można sobie łatwo wyobrazić stan Polski szlacheckiej bez alkoholu. Być może nie doszłoby do rozbiorów, być może bylibyśmy potęgą w Europie. Opilstwo w XVIII wieku zrobiło ze szlachcica polskiego „rycerza kuflowego”, który zrywał sejmiki, pozostawał bierny politycznie i przedkładał sprawy prywatne nad państwowe. Tam, gdzie pojawia się gorzalka, tam pojawiają się konflikty i agresja. Ale z drugiej strony, gdzie gościnność, tam obdarowujemy tym, co najlepsze. W przypadku Radoszewskiego był to alkohol, ale czy mógł postępować inaczej?

Andrzej Zasadni – student filozofii na Uniwersytecie Rzeszowskim. Pasjonuje go radio (nie tyle słuchanie, co proces jego tworzenia). Lubi również jazdę na deskorolce, bieganie, piesze wędrówki po górach i jazdę na nartach.